

Polityka historyczna a Palestyńczycy

29 stycznia 2020

„Polityka historyczna” – samo to określenie brzmi podejrzanie, bo zakłada, że pewne elementy historii należy – ze względów bieżącej polityki państwa – wydobyć lub zatuszować. Historia z tego punktu widzenia nie jest nauką, lecz rodzajem zasobu argumentów medialno-politycznych, z którego można czerpać do woli, oczywiście wybiórczo. Zasada wybiórczości leży w samej istocie konceptu polityki historycznej. Ale weźmy cudzy przykład, który może wydawać się się niemal szlachetny.

W czasie swej kampanii prezydenckiej Emmanuel Macron, dziś już prezydent Francji, pojechał do Algieru, stolicy dawnej francuskiej kolonii, by pokazać, że niezbyt dobre stosunki między oboma krajami można naprawić, właśnie poprzez zręczne użycie polityki historycznej. Zadeklarował tam, że „kolonizacja była zbrodnią przeciw ludzkości”, bo chciał przed wyborami wypaść jako progresista. Naturalnie chodziło mu o kolonizację w starym stylu, takim, w jakim uprawiały go europejskie mocarstwa jeszcze w drugiej połowie ubiegłego wieku.

Nie szło więc o neokolonializm, który Europejczycy, w tym Francuzi pod władzą Macrona, bądź Amerykanie, rozgrywają do dzisiaj. Ale słowa Macrona zrobiły wrażenie, nawet jeśli niektórzy się na nie krzywili: oto przyszły prezydent wyznaje grzechy swego kraju, otwarcie przyznaje, że Afrykanie mogą mieć rację w tym względzie. Miało to być oko do francuskiej lewicy, która aż tak daleko nigdy nie poszła i której można w ten sposób zaimponować – „głosujcie na mnie, bo jestem prawie jak wy – „progresistą”. Poza tym był pewien, że to nic nie kosztuje.

Ale kiedy wczoraj wracał z Izraela, gdzie przy okazji

światowego szczytu wokół wyzwolenia Auschwitz i antysemityzmu nasłuchał się dużo o Holokauście, wszczął rozmowę w samolocie z kilkoma dziennikarzami, by nieoczekiwanie wrócić do tematu kolonializmu i szczególnie Algierii. Jego zdaniem, nowa polityka historyczna wobec tego kraju mogłaby zakończyć „konflikt pamięci” i podał przykład prezydenta Chiraca, który w 1995 r. przeprosił ogół Żydów za udział Francuzów w deportacji do obozów Zagłady żydowskich obywateli m.in. Polski i Niemiec, którzy jako „nielegalni imigranci” schronili się we Francji na początku II wojny światowej.

Macron porównał przy okazji wojnę w Algierii (1954 – 1962) do Holokaustu. Tym razem uznano, że „obscenicznie” przebił wszystko i wszystkich. Według opozycji, obraził mianowicie żołnierzy francuskich, którzy walczyli w północnej Afryce porównując ich do hitlerowskich katów, no i Izraelczyków, którzy bardzo nie lubią, gdy Holokaust traci swą historyczno-polityczną wyjątkowość poprzez porównanie z innymi krwawymi wydarzeniami. Inni zaczęli krzyczeć, że takie wypowiedzi będą miały konsekwencje prawne, że Francja, która wypłacała już wszystkie możliwe odszkodowania Żydom, będzie musiała płacić Algierczykom.

Najbardziej interesujące w wypowiedziach Macrona było jednak stwierdzenie, że „tylko historycy zajmują się takimi tematami”, choć powinni posługiwać się nimi również politycy. Przecież francuski prezydent wracał właśnie z Izraela, kraju kolonialnego. Skoro „kolonializm to zbrodnia przeciw ludzkości” powinien był przecież wytknąć Izraelczykom ich zbrodniczą politykę, kolonializm w zupełnie starym stylu. Oczywiście milczał, jak wszyscy, którzy się tam zebrali: nikt słowem nie wspomniał o losie Palestyńczyków. Dlaczego?

Bo są oni równie wyjątkowi jak państwo Izrael, tylko na odwrót. Palestyna została skolonizowana i pozostaje krwawo okupowana, ale polityka historyczna zdecydowała, że Nakba się nie liczy, jak i sami Palestyńczycy. Jeśli wziąć np. ostatnie dwudziestolecie, Palestyńczycy złożyli w tym czasie 679 skarg

na Izrael o zbrodnie kolonialne w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Ile z nich zostało rozpatrzonych? Zero, mimo poparcia Zgromadzenia Ogólnego. Palestyńczycy są wyjątkowi w tym sensie, że są jedynym narodem na naszej planecie, który nie może liczyć na żadną ochronę. Światowa polityka historyczna i polityka tout court po prostu ich nie widzi.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu